

www.fundacjaave.pl

Numer specjalny (284)  
grudzień 2009

Nakład 20 000 egz.

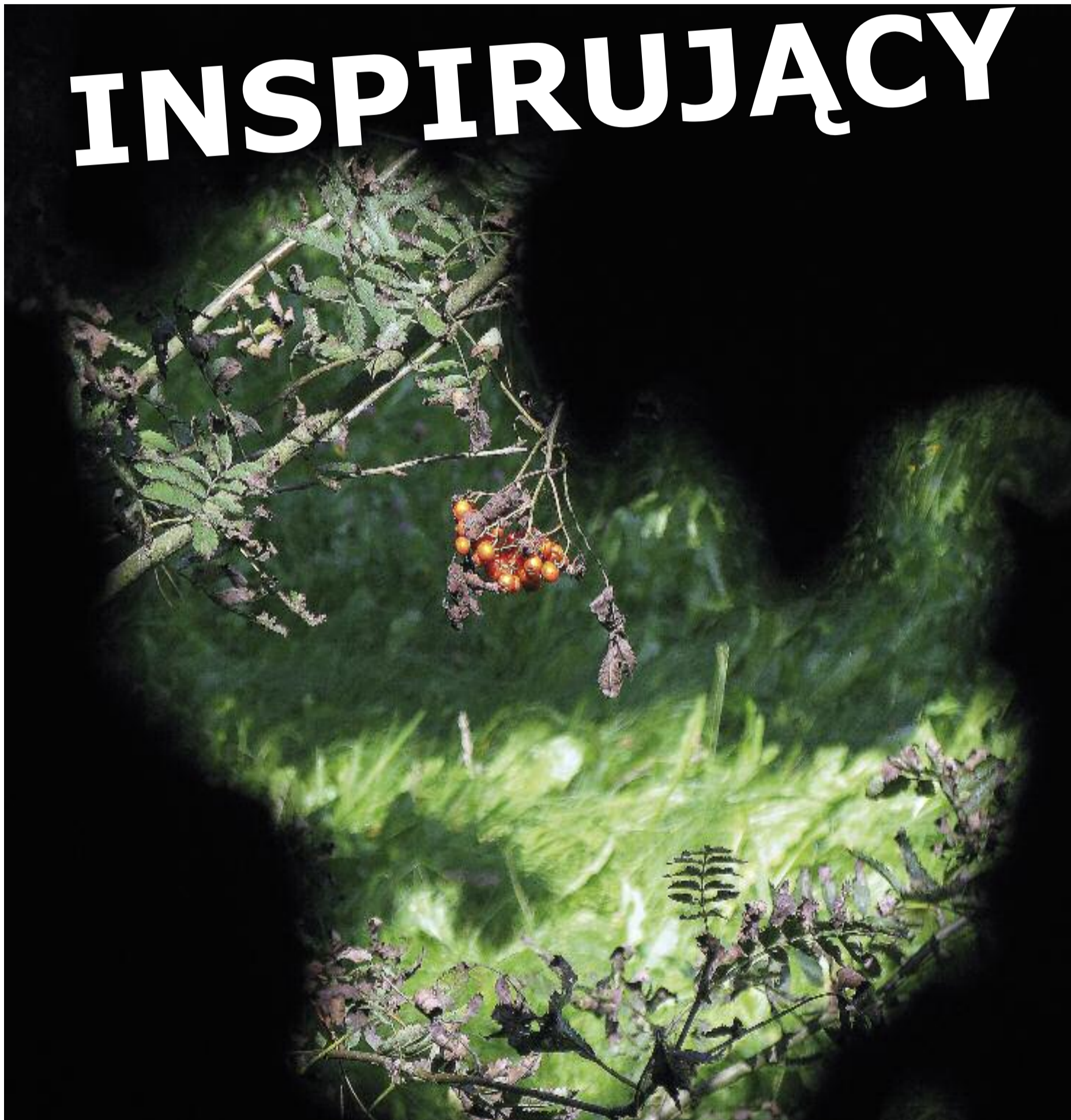
# AVECIARZ

BEZPŁATNE PIŚMO FUNDACJI AVE

aveciarz@gmail.com 022-402-25-51 [www.aveciarz.pl](http://www.aveciarz.pl)

ISSN 1896-2173

# INSPIRUJĄCY



 **FUNDACJA AVE**  
www.fundacjaave.pl

 Miasto Stołeczne Warszawa



**Mazowsze.**  
region Polski



Wydawnictwo przygotowane w ramach projektu zrealizowanego dzięki dofinansowaniu ze środków m.st. Warszawy i Woj. Mazowieckiego.

# ZOBACZYĆ TO, CO NAJWAŻNIEJSZE

Zdjęcie, które umieściliśmy na okładce, to nie fotomontaż. Zostało wykonane podczas warsztatów fotograficznych w jednej z mazowieckich wsi nad Bugiem. Uczestnicy pleneru mieli za zadanie pokazać to, co piękne, a co umyka naszej uwadze.



Tę śliczną jarzębinę zarejestrowała siedemnastolatka, Ania Kamińska, przez... dziurę w hełmie, który zapomniany i porzucony leżał gdzieś w trawie na nadbużańskiej łące. Kto go nosił? Czy otwór to ślad po kuli? Gdzie zginął jego właściciel? Należał do Polaka, Niemca, a może Rosjanina? Zaznaczony rdzą szybko upływający czas skutecznie zatarł wszystkie ślady. Tym niemniej ów dziurawy, stary i nikomu niepotrzebny hełm pozwolił dostrzec niezauważalne w codziennym pośpiechu piękno owoców jarzębiny.

Ileokroć patrzymy w redakcji na tę fotografię i myślimy o tajemniczym hełmie, dochodzimy do wniosku, że nasze życie również polega na szukaniu odpowiedniej perspektywy. Od niej wszakże bardzo wiele zale-

ży. Zwyczajne czerwone grona, jakich wiele dokoła, na zdjęciu Ani nabrały nowego, wręcz symbolicznego wymiaru. Ich soczyste kolory w połączeniu z ostrymi konturami hełmu mówią wiele: o życiu, o śmierci, o przemijaniu, o tym, co najważniejsze. Aż dziwne, że trzeba było starego hełmu nieznanego żołnierza, żeby to wszystko zobaczyć.

Także w życiu bardzo często nie dostrzegamy jarzębinowej <<istoty>>, nadającej naszej egzystencji smak i sens. Tymczasem warto patrzeć i marzyć nieszablonowo! A mówiąc bardziej lapidarnie, warto szukać jarzębin w otaczającym nas świecie.

Wydobyta przez Anię z palety barw i zgiełku świata czerwona



jarzębina przywodzi mi na myśl ludzi, którzy zwykle pozostają niezauważeni, a jednocześnie, choć niedostrzegalni, decydują o pięknie świata i jakości życia. W ciągu kilku lat prowadzenia przez Fundację Ave różnych projektów edukacyjnych, społecznych, kulturalnych, wychowawczych spotykaliśmy takich właśnie ludzi. Dzięki nim powstają nowe inicjatywy, codzienność wielu lokalnych społeczności nabiera nowego blasku, gros ludzi potrzebujących otrzymuje nową szansę...

Jesteśmy przekonani, że wolontariat nadaje smak życiu. Dźwięczą nam w uszach wymowne słowa, wypowiedziane przez siedemdziesięcioletnią Wandę Gołębiowską, która w Ave prowa-

dzi edukacyjne sploty kajakowe i za swoją działalność została uhonorowana I nagrodą w Ogólnopolskim Konkursie „Barwy Wolontariatu”:

– Chociaż tyle rzek przepłynęłam, chociaż mam cały plecak wspomnień, to dopiero sploty z Fundacją AVE dały mi nieznaną dotąd satysfakcję. Jestem potrzebna, mogę dawać siebie innym, widzę, jak to, co się dzieje – kielkuje, jak wydaje plon! Cudowne! Tyle osób mówi mi, że dzięki naszym splotom znalazło wiele radości, tyle się nauczyło, przekroczyło bariery, przełamało stereotypy... Los zgotował mi niesamowitą niespodziankę!

Dlatego przygotowaliśmy specjalne wydanie naszego miesięcznika, poświęcone ludziom,

których cenimy za zaangażowanie, społecznikowską pasję, aktywność, walkę z miernotą i biernością. Nasz wybór był subiektywny, nie przeprowadzaliśmy żadnego rankingu. Zresztą w wolontariacie nie chodzi wcale o żadne matematyczne wskaźniki!

Chcieliśmy pokazać różnorodność działań społecznych. Często bowiem bywa tak, że wolontariat kojarzymy wyłącznie z patologiami lub hospicjami. To uproszczenie. Oczywiście i tam potrzeba pomocnych rąk, jednak bezinteresowne zaangażowanie bardzo pożądaną jest w wielu innych dziedzinach naszego życia.

Liczymy, że po przeczytaniu tego numeru zainspirujecie się. Każdy może blisko siebie dostrzec sprawę, ludzi i przestrzeń... gdzie Wasz potencjał, wiedza, umiejętności będą bardzo potrzebne; wystarczy tylko ustawić dobrą optykę, a na pewno nie przeocycie własnej jarzębiny! Wówczas nikt z Was nie będzie miał wątpliwości, że „to przemijanie ma sens... ma sens...” (Jan Paweł II, „Tryptyk rzymski”)

**Redakcja**



*Uważam, że nagroda, którą otrzymałam wcale mi się nie należała. Po prostu chciałam przekazać pasję kajakową młodemu pokoleniu. To dla mnie zaszczyt i radość, że tyle osób, zwłaszcza niepełnosprawnych, mogło zasmakować w wodniackiej przygodzie. Dzięki wolontariatowi cały czas otrzymuję znacznie więcej niż sama daję – nie jestem samotna, nie skupiam się na swoich chorobach, nadaję swojemu życiu sens!*

*Obserwuję, że bardzo wielu ludzi obawia się zaangażowania, młodzi nie czują takiej potrzeby, starsi wymawiają się chorobami i „chcą na zimne”; często też nie chcą podejmować mniej „nobiletujących” zajęć. Uważają, że wiele spraw po prostu powinno rozwiązać państwo. Tymczasem nie zawsze „wyspecjalizowane instytucje” mogą skutecznie pomóc. Na przykład w moim bloku na strychu w zimie zamieszkał swego czasu bezdomny. Poza własnym ubraniem nie miał nic. Pod jego nieobecność zaniósł na strych koce, postawiłem ciepłą*

*herbatę w termosie, coś do zjedzenia. Nie wiem skąd się dowiedział, że to ja, ale przyszedł do mnie, podziękował, długo rozmawialiśmy. Okazało się, że niedawno stracił dom – wyrzuciła go rodzina, mieszkająca kilka ulic dalej, godność nie pozwalała mu prosić o pomoc w przytulku. Potrzebował czasu, żeby wyprostować swoje sprawy. Sąsiedzi byli oburzeni, że mu pomagam. Twierdzili, że zaraz sprowadzę do bloku czeredę bezdomnych. Wyrzucali koce, awanturowali się. Nikt nie chciał wczuć się w wyjątkową sytuację tego człowieka. Ostatecznie „problem” rozwiązał się sam – ów człowiek spadł ze schodów i zmarł...*

**Wanda Gołębiowska**

seniora, wolontariuszka Fundacji AVE, laureatka I nagrody w VII edycji Ogólnopolskiego Konkursu „Barwy Wolontariatu”, Wolontariuszka Roku 2008

AVECIARZ  
MIESIĘCZNIK DLA MŁODYCH

Białolecki miesięcznik młodych. Piszemy o kulturze, sporcie, ciekawych inicjatywach.

**Redaguje zespół:** Ola Borycka (red. naczelna), Marta Ferfét, Agata Mandął, Magda Zarzycka, Janek Pełczyński, Magda Chorąży, Ania i Olga Kamińskie, Anna Kołazińska, Ewelina Głowacka, Kamil Hyszka, Grzegorz Romanik, Paulina Garlej, Paulina Aderek, Gosia Stelmach, Marta Kowalska, Agnieszka i Bartek Włodkowsy

**Dystrybucja:** Kuba Zawistowski, Leszek Włodkowski

**Wydawca:** Fundacja AVE

**Nakład:** 20 000 egz.

**Kontakt:** tel. 0-22 402 25 51, 0600 495 790, 06081 78447,

fundacjaave.pl, aveciarz.pl

aveciarz@gmail.com

Numer specjalny wydany w ramach projektu wspieranego przez m.st. Warszawa i Woj. Mazowieckie

## WOLONTARIAT W MUZEUM

Uruchamiane właśnie przez Fundację AVE Wirtualne Muzeum Białolecki poszukuje wolontariuszy. Choć Muzeum jest Wirtualne, praca będzie jak najbardziej realna, związana ze zbieraniem wspomnień i relacji od seniorów, kwerendą historyczną, porządkowaniem materiałów historycznych, czy organizowaniem edukacyjnych projektów w terenie. Oferujemy ciekawą przygodę z przeszłością, warsztaty historyczne, mnóstwo pionierskiej satysfakcji.

Zgłoszenia: aveciarz@gmail.com, 0-608 178 447.





Pod słowem wolontariat kryje się nie tylko szlachetne, bezinteresowne udzielanie pomocy materialnej, ale szczególnie tej duchowej. Kiedy chodziłem do szkoły średniej często uczestniczyłem w różnych akcjach wolontariackich i zbiórkach na cele dobroczynne. Lubilem to robić, poza tym na ten czas byłem zwalniany z lekcji (śmiech). Wiem, że w większości wolontariuszami zostają ludzie młodzi, ale znam też kilka osób z branży, które pomagają innym zupełnie anonimowo.

W kontekście wolontariatu nie warto pytać „czy warto?” i „dlaczego warto?” Ludzie dobrej woli i otwartych serc są niezbędni w każdym czasie, zwłaszcza, że w naszym kraju

opieka państwa nad potrzebującymi jest, delikatnie mówiąc, pod każdym względem niedostateczna.

### Robert Chojnacki

muzyk, kompozytor, gra na flecie, saksofonie i klarncie, przez wiele lat członek zespołu „De Mono”, mieszkaniec Białoleki



Uważam, że wolontariat to wyzwanie czasów! Bardzo wiele osób w naszym kraju potrzebuje ludzi wielkiego serca, otwartych, gotowych do podzielenia się z innymi swoim czasem, energią, umiejętnościami, zwykłą życzliwością. Co roku biorę udział w Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy. Angażowałem się też w wiele akcji prowadzonych przez księdza Arkadiusza Nowaka, związanych ze wsparciem dla narkomanów i nosicieli HIV.

Cieszę się, że mogłem pomóc potrzebującym poprzez licytację płyt z mojej kolekcji.

Szczególnie cenię osoby, które pracują z ciężko chorymi, mającymi niewielkie szanse na powrót do zdrowia. To wzbudza we mnie niezwykle szacunek.

### Marek Sierocki

dziennikarz i prezenter muzyczny, dyrektor festiwalu, mieszkaniec Białoleki



Socjologowie wskazują na spadek zainteresowania wolontariatem. Z badań z 2008 roku wynika, że wracamy do roku 2000, kiedy to zaledwie 10% Polaków angażowało się w działania wolontariackie. W kolejnych latach następował wzrost (z apogeum w 2005 r. na poziomie 23 %) i znowu od dwóch lat szybujemy w dół. Powodów jest z pewnością wiele. Zresztą niezależnie od tego, czy mówimy o 20 czy 10 %, to i tak jesteśmy na szarym końcu w porównaniu z innymi państwami europejskimi. Wiele pracy potrzeba, żeby uświadomić ludziom, iż demokracja nie oznacza załatwienia wszystkich problemów społecznych przez instytucje państwowe czy samorządowe jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Co prawda w Fundacji AVE wciąż grupa wolontariuszy przekracza setkę, ale z moich doświadczeń wynika, że coraz częściej ilość przechodzi w jakość. Wolontariusze angażują się z większą odpowiedzialnością. I właśnie ta jakość pracy i odpowiedzialność w podjętych zobowiązaniach są najważniejsze. Podobnie zresztą jak w innych dziedzinach życia. Czasem jedna osoba, która pracuje metodycznie, z pasją, w oparciu o wiedzę i konkretne umiejętności, może zdziałać więcej aniżeli armia „przymuszonych”. W Fundacji AVE stawiamy na profesjonalizm (być może brzmi to paradoksalnie) wolontariatu i prowadzimy różne kursy i szkolenia. Chodzi o to, żeby każdy wykonywał taką pracę, do jakiej ma predyspozycje. Jeśli ktoś nie ma zdolności teatralnych, nie ma sensu, żeby przygotowywał spektakl dla podopiecznych domu pomocy społecznej. Dzięki temu wolontariat może być dla młodych rozwinięciem i pogłębieniem pasji, dla osób dorosłych – wykorzystaniem wiedzy i umiejętności zawodowych.

Przy takim nastawieniu nikt nie pomyli wolontariatu z PRL-owską pracą społeczną, którą świetnie spuentował w serialu „Alternatywy 4” Stanisław Bareja. Dozorca Anioł miał samemu posprzątać klatkę schodową, cedował mycie schodów czy porządkowanie trawnika na lokatorów właśnie pod hasłem „czynu społecznego”. Obecnie niepokoją mnie motywacje niektórych osób, angażujących się w wolontariat. Niedawno usłyszałem od gimnazjalistów, że zasadniczym powodem ich udziału w szkolnym klubie wolontariusza jest fakt otrzymania dodatkowych punktów podczas rekrutacji do liceum. Z kolei jeden z pracodawców ze społecznikowskim zacięciem, pozwalał swoim pracownikom podejmować działania wolontariackie w godzinach pracy... Trzeba być ostrożnym, żeby nie wypaczyć idei. Działania animatorów wolontariatu i organizacji pozarządowych powinny wspierać proces dojrzewania społeczeństwa obywatelskiego, w którym nikt nie może pozostawać obojętny na potrzeby innych członków tej społeczności.

Nowa, bardzo ciekawą formą wolontariatu jest e-wolontariat, który nie jest tak czasochłonny jak ten tradycyjny. Na portalu internetowym ludzie różnych specjalności i pasji mogą służyć sobie nawzajem swoją wiedzą i doświadczeniem; pomagają rozwiązać problemy prawne, wspierają psychicznie, doradzają w kwestiach ekonomicznych, pomagają w nauce... Polecam!

### Bartłomiej Włodkowski

prezes Fundacji AVE, laureat Nagrody im. Heleny Radlińskiej dla Animatorów Społecznych (2009)

## WDZIĘCZNYM SERCEM

O tym, że poeta ksiądz Jan Twardowski ma wdzięczne na zawsze serce i prawdziwie wolontariackie usposobienie, przekonałam się podczas wspólnej wyprawy na Okólnik.

Zatelefonował jak zwykle wieczorem. Zapraszając na Krakowskie, nieśmiało poprosił, czy nie wybrałabym się z nim na Okólnik, aby zbadać oczy starej, chorej osoby. Następnego dnia poszliśmy, ślizgając się i pokonując zasy nieodśnieżonego Krakowskiego Przedmieścia.

– Tylko się nie przestrasz – mówił ksiądz Jan, otwierając z klucza wysokie drzwi z oblażąca teraz, niegdyś białą farbą. – Idziemy do mojej nauczycielki angielskiego. Nie ma już nikogo. Jest stara i od dłuższego czasu bardzo źle widzi. W mieszkaniu jest zimno. Może lepiej nie zdejmuj futra – poprosił.

Nauczycielka księdza Jana była bardzo, bardzo stara, cał-

kowiec niedołężna. Drobna, bardzo szczupła, okuta w swetry i koce, leżała na łóżku. Nie widziała prawie nic. Żyła w swoim, całkowicie już teraz splątany świecie, choć przez mgnienie poznała, kto przyszedł. – Janku – powiedziała kilka razy, a jej uczeń pomodlił się nad leżącą i z prawdziwie synowską miłością karmił ją kanapką i pomarańczą, wyjętą z torby oraz częstował przyniesioną w termosie herbatą.

– Najtrudniej z toaletą, choć dziś już łatwiej. Pampersy to prawdziwe dobrodziejstwo. Cesać zupełnie nie potrafię – mówił dobrze zasapany i zmęczony pracą przy chorej. – To była wspinała nauczycielka. Umiała uczyć. Wymagała. Nie wolno mi było odezwać się po polsku. Jeszcze rok temu mogliśmy porozmawiać, choć już nie tak jak dawniej. Wcześniej, jak się cieszyła moim wy-

jazdem do Anglii. Wcale nieźle radziłem sobie tam z angielskim. To jej zasługa. Jestem jej niewypłacalnym dłużnikiem, całym sercem wdzięcznym. Na zawsze.

Poczułam falę ciepła, prawdziwego wzruszenia. Poeta był



już niemłody, obcy dla niej, a jakże bliski. Ksiądz, na pewno niezwykajny do takiej pie-

lęgnacji, a usługujący z miłością i oddaniem. Zabrałam się do badania oczu. Niestety, ogromne zmiany w siatkówce nie dawały żadnej szansy na polepszenie widzenia. Gdy to oznajmiłam, ksiądz Jan zmarł się ogromnie.

– Niejeden syn nie robi tego, co ksiądz. Widzę jak jest. To trud już ponad siły – mówiłam w drodze powrotnej. Jest opieka społeczna, a w ostateczności są domy opieki, państwowe, a i prowadzone przez siostry zakonne. Sama znam takie. Często badam w nich podopiecznych i wiem, że niektóre z nich są bardzo dobre. Czy nie starał się ksiądz o jakieś miejsce dla pani profesor? – pytałam

– Nie mam pojęcia nawet, jak się do tego zabrać – z ociąganiem przyznał się do wypalania własnych sił. – Pięć razy w tygodniu przychodzi tu ktoś z opieki społecznej, ale tylko na dwie godziny. Ja wpadam, kiedy tylko mogę. Zimą zawsze, ale widzisz, to moje „wpadam”, to

przesada, ślizgam się raczej, a pomoc jest, że pożał się Boże. Na Krakowskim Przedmieściu mieszka dużo osób starych i samotnych. Może popytaj o dom opieki, choć boję się tego. Przecież sama wiesz, że własne miejsce, u siebie do końca, dla każdego jest najważniejsze.

– Popytam, poproszę o miejsce w księdza imieniu. Nikt nie odmówi prośbie Twardowskiego, na pewno nikt. (Nie wiedziałam wtedy, że się całkowicie mylę). Z podziwem patrzę na to, co ksiądz robi. To wielka praca i żadne – pożał się Boże – to księdza – wdzięczne serce – takie zawsze na zawsze – powiedziałam.

Ksiądz Jan patrzył na mnie ze smutnym uśmiechem, kiwał głową, dodając – i przyjaźń – co wierna i nie dostaje bzika („Mała Litania”, Jan Twardowski, 1983).

### Aldona Kraus

Z książki „O wszystkim i o niczym – rozmowy z Księdzem Janem Twardowskim” wydanej w 2009 roku nakładem Fundacji AVE

# SUPER BABCIA



**Bez biura, bez jakiegokolwiek budżetu, bez komputerów, bez nowoczesnych baz danych skromna 87-latką z Tarchomina od 12 lat prowadzi niesamowitą akcję, której wymierne efekty odczuwają tysiące ludzi z całej Polski!!!**



Wprost niewiarygodne, jak wiele można osiągnąć, dysponując jedynie wielkim sercem, głęboką wrażliwością i trudnym do opisanego entuzjazmem. (No, gwoli ścisłości dodajmy, że przydaje się również telefon, xerograf i stara maszyna do pisania).

## ABPG

Po raz pierwszy z działalnością Pani Jadwigi spotkałam się za sprawą niepozornego, ręcznie wykonanego plakatu z apelem o pomoc rzeczową dla powodzian z południa Polski. Wiszący przed kościołem afisz przykuł moją uwagę, ponieważ różnił się od tych, których wiele na mieście. Czarno białe, pisane częściowo ręcznie, częściowo na maszynie (!), prosty, wręcz lapidarny komunikat: „Kolejna akcja pomocy powodzianom. Potrzebna pomoc”. Poniżej wymieniono zapotrzebowanie na konkretne produkty i podano numer telefonu kontaktowego.

Zastanawiałam się wówczas, czy taka formuła przekazu ma w ogóle sens i jest skuteczna w czasach, kiedy PR decyduje o być albo nie być nie tylko polityków, ale całych instytucji.

Przecież nawet do pomocy poszkodowanym przez los trzeba obecnie ludzi w atrakcyjny sposób zachęcić. Rzesze pracowników agencji reklamowych opracowują najwymyślniejsze strategie i kampanie reklamowe, promujące zbieranie pieniędzy na szlachetne cele. A tutaj taka zwykła kartka sprzed kościelnej tablicy przy ulicy Mehoffera – nie wierzyłam w jej skuteczność. Myliłam się.

Kartka wystarczy, oczywiście pod warunkiem, że autorką ogłoszenia

jest niesamowita seniorka, pani Jadwiga Sobol. Pomimo tego, że porusza się przy pomocy chodzika, od 1997 roku prowadzi wymyśloną przez siebie Akcję BPG – Bezpośredniej Pomocy Głodującym. Dla

wielu mieszkańców tzw. starego Tarchomina skrót ABPG to sprawdzona marka, synonim skuteczności i zaufania – na miarę największych organizacji charytatywnych.

## Pani Jadwiga czyli skrzynka pocztowa

Swoimi działaniami pani Ja-

***Nie można przecież obojętnie na ludzką krzywdę, człowiek mimowolnie się przejmuje a to, co robię to niemal naturalna reakcja na napływające z całego kraju listy i telefony z prośbami o pomoc.***

**Jadwiga Sobol**

dwiga obejmuje osoby najbardziej potrzebujące, znajdujące się w skrajnie trudnej sytuacji życiowej, w tym poszkodowane przez kataklizmy. Wszystko opiera się na bezpośrednim kontakcie między wolontariuszem a podopiecznym.

– To właśnie wyróżnia ABPG wśród innych przedsięwzięć charytatywnych. Nie mamy konta ani magazynów, nie jesteśmy organizacją, nie przyjmujemy też żadnych darów pieniężnych – wyjaśnia pani Jadwiga. – Opieramy się w całości na ludziach dobrej woli! Ja jestem taką skrzynką pocztową. Moja rola to skontaktowanie darczyńcy i potrzebującego pomocy. Zgłaszają się do mnie ludzie potrzebujący konkretnej pomocy, a ja szukam innych ludzi, którzy mogą zaofiarować konkretne przedmioty lub usługi. W ten sposób tworzę swoją bazę danych. Komuś spalił się dom i pilnie potrzebuje ubrań, mebli czy żywności – wówczas ja szukam ludzi, którzy mogą te konkretne artykuły ofiarować.

Najbardziej zdumiewa fakt, że akcja pani Jadwigi kierowana z małego mieszkanka na Tarchominie obejmuje swoim zasięgiem dosłownie całą Polskę! Telefonują ludzie z najróżniejszych zakątków kraju. Nie tylko potrzebujący żywności, ale i bezrobotni, którzy po wielu zakrętach życiowych nie mogą znaleźć pracy, niepełnosprawni, ślą listy ubodzy zagrożeni eksmisją, przed świętami proszą o dary niezamożne rodziny... Niektórzy nawet przyjeżdżają do Warszawy. Wówczas pani Jadwiga przy pomocy Monaru albo Caritasu organizuje nocleg, częstuje obiadem i dzwoni. Dzwoni do skutku, aż znajdzie rozwiązanie.

## Wolontariusze i znaczki pocztowe

Istotną rolę w całym systemie pełnią wolontariusze – ludzie dobrej woli w różnym wieku, których pani Jadwiga zainspirowała do współdziałania. Łącznie jest ich około pięciuset (!), w samej Warszawie – stu. Grupa najbliższych współpracowników liczy dwadzieścia osób. Zanoszą paczki i listy na pocztę,



**PRZEKAŻ FUNDACJI AVE 1 % PODATKU!**

**KRS 0000229157**

**Animujemy wolontariat!**

# Z TARCHOMINA

szukają darczyńców, odwiedzają samotnych, tak jak małżeństwo emerytów, które opiekuje się inwalidami, różnymi drogami przekazują apele o pomoc, a także... przynoszą znaczki pocztowe. Te ostatnie bowiem w pewnym sensie warunkują działania pani Jadwigi. Skromna emerytura nie wystarcza na pokrycie nawet części wysyłki listów, a większość spraw załatwiana jest właśnie korespondencyjnie. Bez żadnej przesady można powiedzieć, że pani Jadwiga co miesiąc rozsyła setki listów w najróżniejszych sprawach.

Pani Jadwiga jest „mózgiem” nieformalnej organizacji – przydziela zadania wolontariuszom, rozsyła do gazet w całej Polsce prośby o nagłośnienie poszczególnych akcji (zarówno do „Radia Maryja” jak i „Gazety Wyborczej” – obydwie media, które na co dzień za sobą nie przepadają wielokrotnie jednoczyły się w promowaniu działań pani Jadwigi!), a także sprawdza realną sytuację osób, zwracających się o wsparcie.

– Najważniejsze, żeby system pomocy nie stwarzał sytuacji,

gdy ktoś chce zerować na dobrym sercu – zastrzega pani Jadwiga. – Na przykład kiedy ktoś potrzebuje węgla na zimę, pocztą pantoflową organizuję fundusze, które ludzie dobrej woli wpłacają bezpośrednio na konto firmy dostarczającej opał. Podobnie jest z pokrywaniem czynszu dla zagrożonych eksmisją – konkretne osoby wpłacają pieniądze bezpośrednio na konto spółdzielni mieszkaniowej. Przekazywanie pieniędzy do ręki często nie przynosi rozwiązania problemu a potęguje patologię.

Kiedy organizowała pomoc dla powodzian ze Śląska, telefonowała do urzędów gmin, z których pochodzili poszkodowani i za pomocą tamtejszych urzędników i pracowników socjalnych ustalała, czy dana rodzina rzeczywiście potrzebuje określonego wsparcia. Gromadzi również zaświadczenia od władz samorządowych, w których skrupulatnie prosi o określenie nie tylko sytuacji majątkowej zgłaszających się po wsparcie, danych osobowych, ale także wymiarów potrzebnych np. przy dopasowywaniu

odzieży. Dzięki takiemu podejściu wiadomo, że pomoc trafia do naprawę potrzebujących, a trud wolontariuszy i darczyńców nie zostanie zmarnotrawiony. Przejrzystość to fundament!

## Matka Boska w ABPG

Cała dokumentacja ABPG znajduje się w niewielkim pokoju w mieszkaniu pani Jadwigi. W „biurze”, na okrągłym stole naczelne miejsce zajmuje podstawowe narzędzie pracy – stara maszyna do pisania. Poza tym dookoła szafy i regały z niezliczonymi papierami i segregatorami. Na honorowym miejscu – Matka Boska Fatimska, która dwanaście lat temu podsunęła naszej bohaterce pomysł na podjęcie akcji.

– W 1996 r., w czasie peregrynacji po Polsce cudownej figury Matki Bożej z Fatimy, uczestniczyłam w nabożeństwie w kościele przy ulicy Wysockiego na Bródnie. Zwróciłam się wówczas do Maryi z pytaniem, co ona chciałaby, żeby uczynić dla niej i na chwałę Jezusa? Nie spotkało mnie żadne zjawisko

nadprzyrodzone czy objawienie, ale napłynęła myśl, tak sprecyzowana i konkretna, jak gdyby ktoś dyktował; ledwo nadszła z notowaniem! – wspomina pani Jadwiga.

Tak właśnie narodziła się akcja ABPG. Pierwsza akcja – pomoc powodzianom 97 roku. Na południe Polski pani Jadwiga wysłała kilka tirów z darami rzeczowymi!

Czerpała ze swoich wcześniejszych doświadczeń społecznikowskich. Na początku działała w harcerstwie, w czasie okupacji była członkiem aż czterech organizacji podziemnych, m.in. AK i „Ósemki”, prowadzonej przez kardynała Wyszyńskiego.

– Po prostu daje mi to ogromną radość i... przysparza wiele energii – zwierza się. – Nie można przecież patrzeć obojętnie na ludzką krzywdę, człowiek mimowolnie się przejmuje a to, co robię to niemal naturalna reakcja na napływające z całego kraju listy i telefony z prośbami o pomoc.

## Warunek podstawowy

– Pani napisze, że wciąż potrzeba nam wolontariuszy – prosi. – Nie tylko jednorazowych darczyńców, ale osób które poświęcą swój czas i pracę. Pomoc innym to sprawa zasadnicza jeśli chodzi o współzycie w społeczeństwie. Nie żyjemy przecież na bezludnej wyspie; od rana do wieczora, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, korzystamy z pracy innych, dlatego nie można być obojętnym na drugiego – to warunek podstawowy! Dobro zawsze powraca do tych, którzy obdarowują nim innych!

**Wszystkim, którzy chcieliby wspomóc niestrudzoną Białoleczankę, podajemy „słynny” numer telefonu: (0-22) 670 35 71.**

Magda Zarzycka

Magda Zarzycka,  
licealistka,  
narcziarka, mieszka  
na Marcelinie



## Z ostatniej chwili:

Redakcja „Gazety Stołecznej” nominowała Panią Jadwigę Sobol do dorocznej prestiżowej nagrody „Stołka” przyznawanej tym, którzy przysłużyli się miastu i jego mieszkańcom. W finałowym plebiscyście uczestniczy 5 podmiotów. O wynikach zdecydują internauci. Z czystym sumieniem możemy zarekomendować: GŁOSUJĄCE NA PANIĄ JADWIGĘ!

[warszawa.gazeta.pl](http://warszawa.gazeta.pl)

Zapewne są ludzie bierni, lecz bierność jest jakąś formą rozpacz. Antoine de Saint-Exupéry





# ROWEROWY WOŁONTARIAT

**Jedni ich uwielbiają i uważają za forpocztę wszystkiego co zdrowe, ekologiczne, nowoczesne, inni (najczęściej zmotoryzowani) wręcz nienawidzą. Zwłaszcza, kiedy muszą stać w wielokilometrowych korkach w piątkowe popołudnie. Mowa o Warszawskiej Masie Krytycznej (WMK) – comiesięcznym przejeździe pojazdów napędzanych siłą ludzkich mięśni ulicami miasta. Bierze w nim udział jednorazowo od 250 (zimą) do ponad 2500 osób (wiosną i latem).**

WMK rozpoczyna się zawsze w ostatni piątek miesiąca o godzinie 18. Jest to tradycyjny termin, obowiązujący na CAŁYM ŚWIECIE! Impreza zawsze zaczyna się i kończy na Placu Zamkowym, natomiast trasa przejazdu co miesiąc się zmienia. Cel akcji to zwrócenie uwagi na rowerzystów i ich potrzeby, promocja roweru jako zdrowego, ekologicznego środka transportu w mieście, wreszcie forma lobbingu na rzecz tworzenia rowerowej infrastruktury.

– To nie tylko fanaberia grupki zapaleńców, chodzi nam o zmianę mentalności – deklarują inicjatorzy. – Niemal wszystkie stolice europejskie wykorzystują rowery dla usprawnienia komunikacji i prozdrowotnej edukacji mieszkańców. W wielu miastach powstają sieci wypożyczalni rowerów. Zresztą takie zwiedzanie za pomocą dwóch kółek to dodatkowa atrakcja turystyczna.

Żeby Masa zaistniała i mogła wyrazić formułować postulaty dotyczące praw rowerzystów w przestrzeni miejskiej i zdrowych, ekologicznych form rekreacji, potrzebne jest zaangażowanie wielu społeczników. Przy każdym przejeździe WMK pracuje minimum 50 wolontariuszy!!!

## Masa krok po kroku

Masa pozwala na rowerową penetrację miejsc, które na co

dzień są dla rowerzystów zdecydowanie nieprzyjazne. Do tego „odczarowania” stołecznych ulic potrzeba jednak licznej grupy ludzi, którzy – zupełnie za darmo – całą imprezę opraco-



wują się szkolenia z w i ą z a n e z zabezpieczeniem przejazdu. Na kilka g o d z i n przed startem uwija się ekipa nagłośnienia o - o ś w i e t l e n i o w a. k t ó r a przygotowuje specjalną riksę, a następnie przyjeżdża nią na Pl. Zamkowy. Kolejna grupa wolontariuszy prowadzi Zjazd Gwiazdzysty z poszczególnych dzielnic War-

szawy i okolicznych miejscowości. Rowerzyści z danej części miasta wspólnie docierają na Plac Zamkowy. Najliczniejsza jest grupa zabezpieczenia, czuwająca nad bezpieczeństwem rowerzystów, a także pieszych – kilkudziesięciu osób monitoruje skrzyżowania i przejścia oraz udziela informacji o celu akcji. Oprócz nich – Ratownicy Rowerowi, których zadaniem jest udzielanie pierwszej pomocy w razie wypadku.



szawy i okolicznych miejscowości. Rowerzyści z danej części miasta wspólnie docierają na Plac Zamkowy. Najliczniejsza jest grupa zabezpieczenia, czuwająca nad bezpieczeństwem rowerzystów, a także pieszych – kilkudziesięciu osób monitoruje skrzyżowania i przejścia oraz udziela informacji o celu akcji. Oprócz nich – Ratownicy Rowerowi, których zadaniem jest udzielanie pierwszej pomocy w razie wypadku.

## Masy wyjątkowe

Dla wolontariuszy każda WMK jest wyjątkowa. Warto jednak wspomnieć, że udało się zorganizować także kilka szczególnych edycji, mających wymiar edukacyjny czy charytatywny. W sierpniu odbywa się Masa Powstańcza szlakiem walk poszczególnych oddziałów i zgrupowań AK, w której realizację włącza się Muzeum Powstania Warszawskiego. Od trzech lat wolontariusze WMK we współpracy z Fundacją Sy-



n a a u - t y z m”. Jej ce - l e m j e s t p r o m o c j a w i e d z y n a t e m a t o s ó b z a u t y z m e m, z a k a ż d y p r z e j e c h a n y k i l o m e t r n a r z e c z i c h a k t y w i z a c j i z a w o d o w e j F u n d a c j a O r a n g e p r z e k a z u j e 3,5 z ł. O d 2005 r o k u o d b y w a s i ę M a s a K r y t y c z n a n a r z e c z W i e l k i e j O r k i e s t r y Ś w i ą t e c z n e j P o m o c y. O p r ó c z p r z e j a z d u, w o l o n t a r i u s z e n a r o w e r a c h p r z e z c a ł y d z i e Ń z b i e r a j ą p i e n i ą d z e d o p u s z e k. W t e n s p o -

sób idea WMK dociera do szerokiej grupy odbiorców, a jednocześnie wolontariusze-rowerzyści we właściwy sobie sposób wspomagają potrzebujących.

## Masa pism i petycji

Mniej widoczną, ale bardzo ważną przestrzenią działań wolontariuszy z WMK jest opinowanie projektów infrastruktury rowerowej, udział w radach technicznych dotyczących przygotowywanych inwestycji drogowych, „wydeptywanie” ścieżek rowerowych poprzez pisanie setek pism do urzędów i innych instytucji. Te działania realnie przekładają się na warunki poruszania się rowerem po mieście. Cały sztab pasjonatów społecznie kontroluje urzędników, interweniuje, przypomina. To właśnie aktywiści z WMK opracowali w wielu dzielnicach koncepcje rozwoju ścieżek rowerowych.

## Grudniowa Masa

Nie odpuszczają nawet w Boże Narodzenie. Przejazd odbędzie się również 25 grudnia 2009 roku. Białoleccy rowerzyści, którzy chcieliby w tak nietypowy sposób spędzić świąteczny wieczór, powinni zjawić się o 17.20 na przystanku autobusowym w stronę Centrum u zbiegu ulic Konwaliowej i Modlińskiej. Stąd wspólnie Masa ruszy na Plac Zamkowy.

**A tych którzy chcieliby rozpocząć przygodę z wolontariatem rowerowym odsyłamy do strony [www.masa.waw.pl](http://www.masa.waw.pl).**

## Grzegorz Romanik



Grzegorz Romanik, pochodzi z Tarchomina, jeździ na rowerze wszędzie i o każdej porze roku, student

DOŁĄCZ DO

**MIĘDZYPOKOLENIOWEGO KLUBU WOŁONTARIUSZA FUNDACJI AVE!**

Szczegóły: tel. 0-608 178 447

# URATOWAŁAM CZŁOWIEKA

**Po ludzku okiełznanie żywiołów jest rzeczą niemożliwą. Można natomiast z nimi współpracować. „Na ugodę” z żywiołem wody poszli ratownicy, działający przy Fundacji AVE.**

Od 4 lat co roku w ramach programu „Daj Siebie Innym” młodzieżowi ochotnicy zdobywają profesjonalne uprawnienia ratownicze. Później jako wolontariusze zabezpieczają niekomercyjne spływy kajakowe, organizowane przez Fundację AVE. Ratownictwo wiąże się z ogromną odpowiedzialnością. Młodzi ludzie decydujący się na kurs muszą liczyć się z tym, iż są zobligowani do ochrony zdrowia, a nawet życia innych.

Jedną z absolwentek pierwszej edycji programu jest Olga Kamińska, mieszkanka Tarchomina. Jako 15-latkę uratowała tonącego człowieka... – To nic wielkiego – ucina wszelkie rozmowy na ten temat. – A zresztą po co w ogóle o tym pisać? Nie jestem żadną bohaterką!

Obecnie Olga uczy się w II klasie liceum. Na lekcjach wciąż myśli o... wodzie. Jej pasją jest bowiem pływanie (a także spływanie). Przez siedem lat po 5 godzin dziennie trenowała w klubie sportowym (BUKS Warszawa), zdobyła wiele trofeów.

Przypadkiem w 2006 roku wpadł jej w ręce folder, zachęcający do udziału w I edycji programu „Daj Siebie Innym”. – To coś dla mnie – pomyślała. Bez wahania zadzwoniła do fundacji, a kilka dni później uczestniczyła już w kursie na młodszego ratownika WOPR. Egzamin wstępny zdała najlepiej ze wszystkich kursantów. Dwa baseny przepłynęła w re-

kordowym czasie poniżej 25 sekund!

Po zakończeniu szkoleń zaczęła jeździć na spływy kajakowe jako Pani Ratownik.

– Pływanie samo w sobie daje mi ogromną satysfakcję. Najbardziej lubię kontakt z wodą i to, że nie muszę być tutaj geniuszem! Nikt nie wymaga ode mnie szczegółowej wiedzy na nieinteresujące mnie tematy – śmieje się Olga.

Już podczas pierwszej wyprawy – na Wiśle!!! – przeżyła wywrotkę. Nie z własnej winy bynajmniej. Płynęła z seniorem, który koniecznie chciał przywiązać kajak do ogromnej wiślanej boi. Na efekty nie trzeba było długo czekać – w ułamku sekundy obydwójce znaleźli się w wodzie. – Jak wpadłam do rzeki, myślałam tylko o tym, co się dzieje z panem Longinem. Na szczęście jako tako pływał. Ja zajęłam się „ratowaniem” kajaką, sprzętu i... drugiego śniadania.

Ale nie wszystkie sytuacje wyglądają tak niewinne i nie wszystkie wynikają z niefrasobliwości.

– Na Słupii była z nami 70-letnia siostra zakonna – opowiada Olga. – Nigdy wcześniej nie pływała na kajakach, nie umiała też pływać. Dla bezpieczeństwa posadziliśmy ją w kajaku z panią Wandą, naszą przewodniczką, najbardziej doświadczoną kajakarką w naszym klubie.

Kajakarze dopłynęli do mety pierwszego dnia. Tuż przed zakończeniem czekała na wszystkich trudna przeprawa – kamieniste bystrze pod mostem. Wszyscy szczęśliwie wylądowali na brzegu. Ostatnia była pani Wanda z siostrą.

– Zobaczyliśmy, że pani Wanda bezpiecznie przepłynęła bystrze, więc zajęliśmy się pakowaniem sprzętu – kontynuuje Olga. – W pew-

nym momencie usłyszałam krzyk: „Ratownicy do wody”. Rzuciłam się bez namysłu.

Nie wiadomo dlaczego, już po przeszkodzie kajak pani Wandy i siostry wywrócił się. Pani Wanda, która nigdy wcześniej w swoim długim kajakarskim życiu nie miała wywrotki, zaliczyła ją z... nieumiejącą pływać siostrą zakonną. Oczywiście sama przewodniczka natychmiast wynurzyła się, ale siostry nie było. Szybka akcja Olgi, która dopłynęła do kajaków i wydobyła siostrę na zewnątrz, połączona z błyskawiczną reakcją pozostałych ratowników, dosłownie ocaliła zakonnicy życie.

– Olga, ty jesteś bohaterką! Jak to jest uratować człowieka?

– E, tam. To normalne! Najfajniejsze było, jak wyciągnęliśmy siostrę z wody. Myśleliśmy, że będzie zła albo przestraszona. A ona z uśmiechem: „Dziękuję wam, to był najpiękniejszy dzień mojego życia. Podobnej przygody jeszcze nie przeżyłam”. Zazdroszczę siostrze takiego patrzona na świat...

\*\*\*



Obecnie klub kajakowy Fundacji AVE skupia 40 ratowników – gimnazjalistów, licealistów i studentów, którzy cały czas doskonalą swoje umiejętności. Jako wolontariusze zabezpieczają spływy, a także animują różne akcje i masowe imprezy wodniackie, m.in. doroczny spływ Wisłą przez Miasto Nieujarzmione dla uczczenia rocznicy Powstania Warszawskiego czy Dzień Dziecka w Dolinie Wkry, w których udział bierze kilkaset osób. Od czterech lat prowadzona jest



również Akademia Kajakowa dla osób niepełnosprawnych, wymyślona i animowana przez Agnieszkę Włodkowską. Ratownicy pełnią podczas takich spływów kluczowe role.

Kuba Zawistowski, student, szef WOPR-owców: – Jeżeli moje umiejętności mogą komuś pomóc, chętnie nimi służę. To daje poczucie sensowności pracy włożonej w treningi, pokazuje, że wysiłek fizyczny też ma mnóstwo plusów. Poza kształtowaniem własnego zdrowia, rzecz jasna.

Ania Kamińska, tegoroczna maturzystka, ratowniczką: – Ratownictwo ma też to do siebie, że wszyscy muszą się siebie słuchać... A mówiąc całkiem poważnie mnie WOPR i Fundacja AVE pomogły w budowaniu własnego poczucia wartości. To także kuźnia charakterów i szkoła odpowiedzialności:

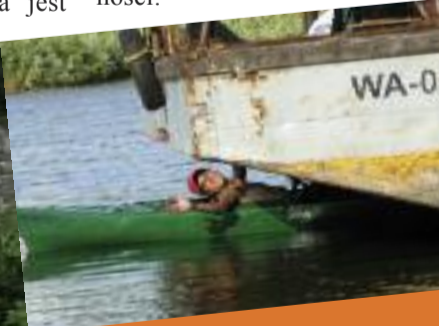
jako ratownik muszę przede wszystkim polegać na sobie i od siebie najwięcej wymagać.

Agata Mandał, studentka, uczestniczka spływów kajakowych Fundacji AVE: – Ratownicy-wolontariusze pokazali, że można wykorzystać także własną sprawność fizyczną na rzecz innych... Szczególnie widać to podczas wypraw dla osób niepełnosprawnych.

**Ewa Wojciechowska  
Ola Borycka**



*Ewa Wojciechowska,  
licealistka, stypendystka  
Fundacji AVE*



Człowieczej ręki ciepło, którą mi podano, przez lata noszę z sobą, już się nie wystudzi.  
Stanisław Jerzy Lec



# JEDEN MAIL I TONA KOSZULEK

**Zimbabwe. Afrykański kraj z drugą pod względem wielkości hiperinflacją na świecie. Stopa bezrobocia - 80%. Ze względu na epidemię wirusa HIV średnia życia wynosi 34 lata. Państwo, na czele którego stoi bezwzględny dyktator. Państwo, w którym nie ma NIC.**

W ten smutny krajobraz wkraczają księża Salezjanie oraz świeccy misjonarze. A za ich pośrednictwem w przypadkowy i nadzwyczajny jednocześnie sposób bardzo wielu mieszkańców Warszawy.

## Bezcenne koszulki

Ta niezwykła historia rozpoczyna się od rocznego urlopu dziekańskiego Danusia, studentki warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Za pośrednictwem Salezjanów wyjeżdża na misję do ośrodka w południu Zimbabwe. Pracuje w szkole z internatem dla chłopców z ulicy. Popołudniami do oratorium przychodzą też maluchy z okolicznych wiosek. Wiek podopiecznych – od 2 do 17 lat. W tamtejszych realiach nastoletni chłopak to już dorosły mężczyzna. Najmłodszy wychowanekowie są więc najczęściej synami... tych najstarszych.

Misjonarze uczą rzeczy podstawowych, na przykład tego, że każdy ma prawo do własnego imienia. „Dlaczego?” – dziwią się Afrykańczycy. W Zimbabwe bowiem ludzie nie noszą imion, określają siebie w sposób opisowy, np. „chłopiec w żółtym t-shircie”. Coś, co w naszych realiach wydaje się absolutnym pogwałceniem wszelkich praw, tam uchodzi za normę. Misjonarze i wolontariusze uczą podopiecznych angielskiego, przyuczają do wykonywania zawodów, zajmują się także rozwożeniem paczek żywnościowych do rodzin, pomagają zarazonym wirusem HIV.

Jednym z elementarnych problemów jest brak ubrań. W Zimbabwe nie ma żadnej fa-

bryki odzieży, a używana (!) koszulka kosztuje aż 15 dolarów. Dzieci z misji chodzą więc w poszarpanych, brudnych strzępach dawnych koszul. Oczywiście żadne z nich nie ma T-shirtu na zmianę. Jeden podarty – to szczyt luksusu!

Zresztą koszulki jako takie są w Zimbabwe świetnym środkiem płatniczym. Nieopodal miejsca, w którym pracuje Danusia, znajduje się Park Narodowy. Sprzedawcy pamiątek chętniej od pieniędzy przyjmują ubrania. Handel wymienny kwitnie. A walutą jest odzież. I to bardzo mocną walutą. Przebicie niesłychane!

## Mail, który obiegł świat

Danusia postanowiła działać. Poprosiła swoją siostrę Agnieszkę, aby przeprowadziła wśród znajomych w Polsce małą zbiórkę używanych koszulek dla wychowanków salezjańskiej szkoły. Siostra wysłała więc maila do swoich znajomych z prośbą o pomoc.

Spodziewała się zebrać dwa pudełka ubrań. Nie przypuszczała, że znajomi prześlą wiadomość swoim przyjaciołom, ci zaś nie próżnując przekażą maila kolejnym i tak dalej, i tak dalej. Dość powiedzieć, że na skrzynkę redakcyjną mail dotarł co najmniej trzykrotnie, a na swoją prywatną otrzymałam go cztery razy od różnych osób. Po kilku dniach zaczęły urywać się telefony – dosłownie co chwilę do Agnieszki zgłaszały się kolejne osoby z pytaniem: gdzie i kiedy można dostarczyć koszulki?

W tym samym czasie rozdzwonił się także telefon u księża Salezja-



nów. Sęk w tym, że oni o całej akcji nie mieli pojęcia. Na szczęście udało się ich udobruchać i obiecali modlitwę i trzymanie kciuków za akcję.

Agnieszka poprosiła o pomoc znajomych z Ignacjańskich Spotkań Biblijnych, odbywających się przy kościele oo. Jezuitów na Starym Mieście. Z pomocą zakonników udało się zorganizować salę – magazyn na koszulki. Z tego powodu w klasztorze miała miejsce mała rewolucja, bowiem furta nie zamykała się ani na chwilę – wciąż ktoś przynosił paczki z koszulkami. Dlatego zakonnicy zdecydowali się wyznaczyć jeden termin, w którym wszyscy gotowi pomóc, mogliby przekazać ubrania.

– W niedzielę 25 października spędziliśmy w kościele 14 godzin – opowiada Katarzyna Rybczyńska, przyjaciółka Agnieszki, która podjęła się koordynowania akcji. – Od rana do nocy ludzie przychodzili z koszulkami, niektórzy pofatygowali się do nas tylko z tego powodu, nawet nie szli na mszę! Musieliśmy ogarniać „niekontrolowane zrzuty” w drzwiach i na schodach kościoła! Odzew niesamowity!!!

## Afrykańskie vs nieafrykańskie

Zebrałe rzeczy należało rzecz jasna przejrzeć. Część osób przyniosła inne ubrania, nie tylko T-shirty. Dlatego wolontariusze podzielili wszystko na dwie kategorie: to, co mogło być wysłane do Afryki i to, co trafić tam nie mogło, ale za to można

było dostarczyć w inne miejsce.

– Znowu, niby przypadkowo, okazało się, że z problemu powstało dobro! Wszystkie rzeczy odłożone w kategorii „nieafrykańskie” trafiły do Domu Dziecka w Otorowie pod Poznaniem – cieszy się Katarzyna.

## Jak przesłać tonę koszulek?

Z niepozornego maila wysłanego do znajomych zrodziła się akcja charytatywna na szeroką skalę. Podczas niedzielnej akcji zebrano TONĘ bezcennych dla mieszkańców Zimbabwe T-shirtów.

– Ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu okazało się, iż jedynym przewoźnikiem, który jest w stanie nam w tej sytuacji pomóc jest... Poczta Polska, na którą tak często wszyscy narzekamy! – opowiada Katarzyna. – Dzięki informacjom z misji oraz życzliwości pocztowców, którzy autentycznie zachwycili się naszą akcją, poznaliśmy twarde prawa, obowiązujące w Zimbabwe: wszelkie prywatne paczki znikają w niewyjaśnionych okolicznościach, natomiast to, co uchodzi za przesyłkę rządową, zazwyczaj dociera do celu. Uzyskanie takiej informacji w okienku na poczcie nie byłoby możliwe – procedury nie przystają do egzotycznych realiów...

Zimbabwe nie ma dostępu do morza, najpierw przesyłki docierają samolotem do stolicy kraju Harare, skąd do wioski, w której przebywa Danusia i jej podopieczni, pozostaje jeszcze – bagatela! – 600 km. – Moglibyśmy wysłać dary za pośred-

nictwem firmy kurierskiej, ale wówczas należałoby zapłacić kilkadziesiąt tysięcy złotych za trzydziestotonowy kontener. Takie prawa rynku.

Kiedy już dowiedzieli się o tym jak pakować, wolontariusze zrobili wszystko co w ich mocy, by paczki wyglądały jak najbardziej „rządowo”. Koszty przesyłki pokryto częściowo z ofiar złożonych na tacę w kościele oo. Jezuitów w niedzielę misyjną, częściowo dzięki kolejnemu łańcuszkowemu mailowi.

## Co teraz?

Przesyłka złożona z 51 paczek ma dotrzeć na miejsce 27 grudnia. Nie wiadomo, ile koszulek otrzyma Danusia – z doświadczenia Salezjanów wynika, że z 20 wysłanych do Zimbabwe dochodzą zaledwie 3... Trzymajmy kciuki, aby jak najwięcej dzieciaków mogło cieszyć się w nowym roku nowymi, własnymi ubraniami.

Akcja autentycznie mi zaimponowała. Przede wszystkim ze względu na oddolny, prawdziwie obywatelski charakter, który doskonale wyraża wolontariackiego ducha. Nie trzeba być zarejestrowanym w jakiejś organizacji, widnieć na listach społeczników, mieć na koncie dziesiątki nagród czy wyróżnień, żeby zrobić coś dobrego dla innych. Wystarczy serce i chęci.

– To nic wielkiego – Katarzyna zdaje się być zażenowana. – Po prostu pojawił się problem i trzeba było coś zrobić. Samo rozkładanie rąk czy zrzucanie sprawy na „wyspecjalizowane instytucje” nie wystarczy.

A poza tym – jak się okazuje – również Internet może mieć wolontariackie oblicze.



## Ola Borycka



Ola Borycka, studentka lingwistyki UW, fanka kultury rosyjskiej, śpiewu, tańca i kajaków





# DLA CHOSZCZÓWKI ZŁOTY MEDAL

Dwie

Marty, dwie Ole, Paulina, Grzesiek, trzy Zuzie, trzy Agaty, Franek, Przemek, Rebeka, Dominika, Daria, pięć Magd, Klara, trzech Wojtków, Asia, Mateusz, Maciek, Aleks, dwie Kasie, pięć Karolin, Mateusz, dwóch Jakubów, jeden Kuba, Justyna, trzy Moniki, Marek, dwóch Piotrów, dwie Gosia, Sandra, Hania, Hubert, Tytus, Emilia, Marysia, Kamila, Daniel, dwie Anie, Szymon, Adam, Błażej, Kamil, Remek, dwóch Patryków, dwóch Filipów, dwie Kingi, Michał... Uff! Łącznie 72 osoby. To nie księga imion ani litania do wszystkich świętych.

To grupa młodych ludzi z Choszczówki i okolic, którzy dwa razy w roku skrzykują się, aby pod auspicjami stowarzyszenia „Nasza Choszczówka” realizować inicjatywy dla dzieciaków i ubogich.

## Najpierw wrzesień

Uroczyste zapalenie znicza, konkurencje rodem ze starożytnej Grecji, prawdziwe medale i podium... – to dobrze znana mieszkańcom Białoleki scenaria. Od 14 lat w końcu września na skraju lasu w Choszczówce wyrasta olimpijskie miasteczko. W dziewięciu dyscyplinach (m.in. tenis, boule, rzut piłką, wioślarstwo) w szranki staje ponad dwustu przedszkolaków i uczniów szkół podstawowych.

Mało kto zdaje sobie sprawę, że za coraz lepiej organizowanymi kolejnymi edycjami stoi nie tylko zarząd i dorośli członkowie stowarzyszenia, ale właśnie młodzieżowi wolontariusze. Bez nich trudno byłoby ogarnąć tak wielkie przedsięwzięcie. Uczestników i sympatyków wydarzenia jest coraz więcej, przybywa więc i pracy.

– Ci młodzi ludzie naprawdę ciężko pracują. Pod ich opieką są przecież dzieci. Muszą czuć, aby żadnemu nie stała się krzywda. Odpowiadają za po-

rzątek i prawidłowy przebieg imprezy. Później, mimo dużego zmęczenia, zostają, żeby posprzątać – mówi Krzysztof Pelc ze stowarzyszenia „Nasza Choszczówka”, organizator Olimpiady.

Skrzykują się telefonicznie, jedno spotkanie organizacyjne i... do dzieła. W tym roku XIV edycję Olimpiady koordynowało aż dziewięćdziesiąt osób. Wciąż dołączają kolejne, głównie ci, którzy ze względu na wiek nie mogli już brać udziału w zawodach (według regulaminu górna granica to 12 lat).

– Kiedyś, jako dziecko, sama brałam udział w Olimpiadach. Myślę, że teraz nadszedł czas, żeby w pewnym sensie odwdziżyć się za te wszystkie fajne chwile, które mnie wówczas spotkały – mówi Zuzanna Firlit, licealistka. – W trakcie zawodów zajmuję się pilnowaniem, aby wszyscy mali uczestnicy dotarli na czas na linię startową, no i żeby nikt z nich się nie zgubił... Co mnie motywuje? Po prostu chcę, żeby dzieciaki miały świetną zabawę i przyznam, że i ja spędzam czas nie mniej radośnie niż one same!

Paulina Dębska, licealistka, dodaje: – Jeśli jest okazja zrobić coś dobrego, to dlaczego miała-

bym się do tego nie przyłączyć? Nie oczekuję żadnych pochwał, laurów, wyrazów uznania, po prostu cieszę się, że dzięki mojej pracy ktoś inny może coś uzyskać. To wszystko co robimy jest także możliwością wykazania się, własnego rozwoju.

Warto też wyróżnić „gwiazdy”, które co roku pojawiają się na Olimpiadzie. Od wielu lat wolontariuszem-konferansjerem jest znany aktor Artur Barciś; medale wręczają z kolei słynni olimpijczycy.

## Grudniowe Mikołaje

Dwa miesiące później wolontariusze znowu przystępują do działania. Tym razem w okresie największej przedświątecznej gorączki, gdy w większości domów trwają porządki, młodzi ludzie ponownie znajdują czas dla innych. Od pięciu lat „Nasza Choszczówka” organizuje akcję rozdawania prezentów dzieciom z ubogich rodzin. Nie byłoby w tym nic wyjątkowego, gdyby nie oprawa towarzysząca wydarzeniu.

Dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem w dwumiesięczniku „Nasza Choszczówka” drukowany jest rysunek Świętego Mikołaja, który na wielkich saniach



wiezie paczki. Na każdej widnieje imię i wiek dziecka – lista potrzebujących powstaje na podstawie wywiadu przeprowadzonego w OPS, szkołach i przedszkolach. Następnie czytelnicy kupują prezenty dla konkretnych dzieciaków i dostarczają je do bazy stowarzyszenia. Co roku podarki docierają do około pięćdziesięciorga dzieciaków.

– Ostatnio telefonowała pani, która wystraszonym głosem pytała, czy przypadkiem nie przeoczyła tegorocznej akcji... To miłe, że ludzie chcą pomagać, że sami dopytują o taką możliwość – mówi Barbara Nykowska, koordynująca przedsięwzięcie.

W Wigilię kilkunastu wolontariuszy przybywa do „centrum dowodzenia”. Ubierają się w mikołajowe stroje i w asyście kogoś dorosłego ruszają z prezentami w teren. Dzieci, które tego dnia zostają obdarowane zazwyczaj nie otrzymują innych prezentów. Nie wiedzą o tym, że odwiedzi je Mikołaj. Dlatego tak często wizytom towarzyszy ogromne wzruszenie.

– Docieramy do bardzo biednych ludzi. Nie mogłam uwierzyć, że są jeszcze domy, w których do łazienki

trzeba wychodzić na dwór... Najbardziej jednak przeraził mnie widok zamrożonej wody na ścianie pokoju w jednym z mieszkań. Dziewczynka, której wtedy wręczyliśmy prezent, długo patrzyła na kolorowe pudełko i popłakała się... ze szczęścia – mówi jedna z mikołajowych wolontariuszek.

Kiedy Mikołajowie wrócą do bazy, długo dzielą się wrażeniami. Często grudniowa akcja staje się początkiem szerszej pomocy. Wiele rodzin potrzebuje wsparcia przez cały rok.

Wolontariuszom z Choszczówki przyznajemy złoty medal za najbardziej liczny i zgrany „team”.

## Magda Chorąży



Magda Chorąży, studentka polonistyki, mieszka w Choszczówce



Człowiek jest odpowiedzialny nie tylko za uczucia, które ma dla innych, ale i za te, które w innych budzi.  
kard. Stefan Wyszyński



# GOLDY ZAINSPIROWANE,

**Przykład pani Wandy – tej od „kajaków” Fundacji AVE – zadziałał. Ludzie, którzy znali ją z widzenia, z chóru, z UTW, z osiedlowego sklepu... otworzyli oczy.**

- Ojej, widziałam Panią w telewizji!
- Rozmawiała Pani z Prezydentową... Jaka Ona jest? Miła?
- Nie wiedziałam, że udzielasz się społecznie.
- Jak ty się strasznie musisz męczyć z tymi dziećmi... Płacą Ci trochę?
- Gratuluję, cieszę się, że Pani mieszka na naszym osiedlu... Szczerze gratuluję.

Pani Wanda sama w sobie jest osobą aktywną, potrafi skutecznie zachęcać, inspirować, ożywiać. Ale co innego zachęcić do udziału w projekcie albo w splywie kajakowym, a co innego wypracować w ludziach autentyczną, stałą, trwałą pasję społecznikowską. W chórze seniora GOLD OLD AVE Fundacji AVE, w którym śpiewa pani Wanda, wyróżnienie przyjęto z radością. Generalnie.

– Wanda, teraz to ty już jesteś gwiazda, już pewnie nie będziesz z nami plotkowała...

– Żadna ze mnie gwiazda! Wanda jestem – obruszyła się wielokrotnie wolontariuszka roku.

Podziw u jednych, szacunek u drugich i szczypta zazdrości u trzecich. To wszystko razem spowodowało, że coraz częściej zaczęto rozmawiać na różne „społeczne” tematy: podczas przerw, przed próbą i po niej, na koncertowych wyjazdach.

– Panie Bartku, a może i ja bym się na coś przydała w fundacji... – zaczęły pojawiać się nieśmiało pytania.

Pani Wanda i „Barwy Wolontariatu” skutecznie poruszyły

serca, umysły, wyzwoliły energię i pasję.

## Róbmy Piernikalia!!!

W trakcie rozmów na początku 2008 roku narodziła się śmiała koncepcja: Juwenalia III Wieku. W dodatku ogólnopolskie, masowe, skupiające wszystkich polskich studentów-seniorów.

– Tego jeszcze nie było! Takie przedsięwzięcie bardzo by się przydało, żebyśmy mogli się spotkać, zobaczyć co robimy, jak działamy, wymienić doświadczenia... W końcu po całym roku ciężkiej nauki – nam, studentom – należy się rozrywka! – mówią z pasją jeden przez drugiego, dorzucając coraz to nowe argumenty. – Takie Juwenalia mogłyby też znakomicie zaktywizować tych seniorów, którzy jeszcze siedzą w domu, nie wiedzą co ze sobą zrobić. To świetna promocja róż-

nych form aktywności dla ludzi w III wieku, w tym wolontariatu.

Rzeczywiście Juwenaliów III Wieku jak Polska długa i szeroka nie było. A cel przedsięwzięcia wydawał się ważny.

– Ale ja mam już budżet na najbliższy rok zaplanowany, może wrócimy do tematu kiedy indziej? – próbowałem opowiadać. – Poza tym do obsługi takiej imprezy potrzeba wielu ludzi, a nasi wolontariusze mają pełne ręce roboty...

– Pomożemy, zajmiemy się wszystkim! – nie dawali za wygraną.

I rzeczywiście zajęli się. W połowie marca gotowy był szczegółowy projekt Juwenaliów III Wieku, które miały



Już dzień wcześniej przyjechały 2 pierwsze grupy. I zaczęły się pierwsze trudności. W hotelu, gdzie mieli spać, zapomniano o rezerwacji. Szybka interwencja Agnieszki i... wszystko wraca do normy. Rano wszyscy na stanowiskach. Pani Mirka i Bogusia w szatni, Agnieszka z paniami Danusiami w biurze festiwalowym, na scenie Dzieciół

z Jankiem oraz panami Zdzisławem, Tadeuszem i Janem, przy wejściu na salę widowiskową pan Waclaw z Kubą pilnują porządku i ciszy podczas występów, pan Leszek z kilkoma paniami szybko aranżują wystawy ma-

larstwa przywiezionego przez grupy z Radomska i Zielonej Góry. Ola, pani Taisa, Olga i Klary razem z Martą gotowe na oprowadzenia zespołów po Warszawie, mała Gabrysia i nieco starsza Marysia przy scenie z ekologicznymi torbami – upominkami dla każdego uczestnika Juwenaliów... Wszyscy nieco zmęczeni. Wczoraj do późna zawieszali dekoracje, kserowali ostatnie materiały, przygotowywali kartki obiadowe. A jeszcze pani Teresa i panowie Jan i Zdzisław musieli być w radiu. Zaprosiła ich „Trójka” na półgodzinną audycję o przedsięwzięciu...

Bagatela – na młodzieżowo-seniorskie wezwanie w pionierskich Juwenaliach III Wieku odpowiedziało aż 600 Studentów III Wieku z najróżniejszych zakątków kraju (planowano udział

najwyżej 200 osób...) – od Słupska i Zielonej Góry przez Włocławek, Łódź, Toruń, po Tomaszów Lubelski, Krosno, Bytom, Rybnik, Radomsko, Oborniki Śląskie, Łazy i Ostrowiec. Łącznie na Juwenaliach wystąpiły 34 grupy artystyczne. Przez widownię, koncerty towarzyszące, plenerową czerwcówkę „przewinęło się” kilka tysięcy osób.

I wszystko w spokoju, radości, bardzo pozytywnej atmosferze, wręcz euforii... Przecierałem ze zdumienia oczy.

W sobotę koncerty, przesłuchania i wernisaże odbywały się w Domu Kultury „Świt”. Jednocześnie grupy koncertowały w różnych kościołach i centrach kultury stolicy. Wieczorem w parku przy Domu Kultury odbyła się plenerowa czerwcówka. Na środku parku stanął wielki namiot ze 150-metrowym parkietem, który nie pustoszał nawet na chwilę! Były tańce, piknikowe grillowanie, a także integracja grup z różnych miast. Każda z nich na plenerowej scenie prezentowała regionalny utwór i uczyła go pozostałych... Zabawa trwała do północy, a trzeba było jeszcze posprzątać. Nikt nie narzekał.

A następnego dnia znowu – do boju! Pani Taisa o 9 odbierała ze szkoły grupę z Torunia, pan Zdzisław wyjeżdżał na dworzec po chór z Łodzi, Olga z Klarą jechały z Włocławkiem do Muzeum Powstania Warszawskiego..., a pozostali od 8 gotowi w Białoleckim Ośrodku Kultury, gdzie od samego rana wystartowały kolejne przesłuchania. Oby do finału...



nić charakter Ogólnopolskiego Festiwalu Uniwersytetów III Wieku. Głównym wydarzeniem miał być konkurs chórów, zespołów muzycznych i solistów UTW, a także towarzyszący mu konkurs teatrów, kabaretów, grup tańca i plastyków. Ponadto plenerowa czerwcówka. Wydarzenia zaplanowano na czerwiec 2008 roku.

Seniorzy do realizacji wciągnęli młodzież z Fundacji, zaprawioną w festiwalowych bojach.

– Oni lepiej znają się na komputerach, mogą szybciej opracować druki i regulaminy...

Podzielili się obowiązkami i przez trzy miesiące przygotowywali imprezę.

## Wielka próba

Nadszedł poranek 7 czerwca.



**PRZEKAŻ FUNDACJI AVE 1 % PODATKU!**

**KRS 0000229157**

**Wspierasz: chóry, festiwale, Akademię Kajakową Niepełnosprawnych, program stypendialny, Wirtualne Muzeum Białoleki, integrację pokoleń...**

# ARTYSTYCZNY CZYLI WOŁONTARIAT

Galę podsumowującą zaplanowano na popołudnie. W jej trakcie kilkusetosobowy chór wykonał pieśń studencką „Gaudemus Igitur”. Trzeba to było słyszeć i widzieć! Ściany drżały!!!

Na scenie publikę porywała Warszawska Kapela Podwórkowa „Chłopaki ze Starej Paki”, potem jeszcze niecodzienny pokaz „Modelek +50”, które prezentowały stroje kąpielowe (!), wreszcie przepiękne tańce żydowskie w wykonaniu studentów UTW przy Fundacji Shalom. A do tego ciekawe wykłady i spotkania, m.in. z prof. Andrzejem Zielińskim, który pływał z Karolem Wojtyłą na kajakach, a także z panią Wandą – wolontariuszką roku... „Dawajcie siebie innym” – nawołuje pani Wanda, a odpowiadając jej gromkie brawa.

Jeszcze ogłoszenie werdyktu jury, wręczenie nagród, łzy radości laureatów i... Udało się?

Udało się! Najwymowniejsze były w tej materii owacje, jakie blisko 1000 uczestników I ogólnopolskich Juwenaliów III Wieku zgotowało organizatorom podczas gali finałowej. Jeszcze nigdy czegoś podobnego nie doświadczyłem! Wzruszyłem się, kiedy ponad 600 osób spontanicznie zaczęło skandować na cześć naszych wolontariuszy, a potem śpiewało dla mnie „Sto lat”.

## Na skalę europejską!

W 2009 Juwenaliowy sukces został powtórzony. Na II edycję festiwalu w maju br. przyjechało ponad 1200 seniorów z 50 miast – od Ustki po Zamojszczyznę. Wolontariusze czuli się jak ryby w wodzie. Nie zdeprymował ich nawet Jerzy Połomski, który razem z nimi zaśpiewał w juwenaliowym chórze „Gaudemus Igitur”. Teraz planują edycję 2010 roku o zasięgu... europejskim!!!

Rozsyłają zaproszenia do grup z Niemiec, Francji, Słowacji, Litwy, Ukrainy, Czech, Belgii. Znowu będzie się działo!

Grupę tworzą seniorzy: Mirka, Teresy, Bogusia, Hanie, Jan, Tadeusz, Zdzisław, Waclaw, Beata, Janeczka, Danusie, Wanda, Ala, Lucyna, Leszek, Taisa oraz dzieci i młodzież od 10. do 25. roku życia: Agnieszka, Marta, Ola, Olga, Agata, Magda, Marysia, Gabrysia, Klary, Janek, Tomek, Kuba, Paulina, Anie, Sylwia, Hania.

## Rockowisko, Betlejem i Barejada

Bezprecedensowy juwenaliowy sukces wypracowany przez młodzieżowo-seniorską ekipę to nie przypadek. Młodzież skupiona w Fundacji AVE nabyła doświadczenie w realizowaniu podobnych przedsięwzięć.

Dzieciaki i młodzież z chóru Avetki od 9 lat na tej samej zasadzie animują ogólnopolski wielopokoleniowy ekumeniczny

bożonarodzeniowy festiwal Betlejem u Avetek, który jest jednym z największych w Polsce. Co roku bierze w nim udział około 100 chórów i zespołów muzycznych oraz 20 teatrów (ponad 2500 osób od przedszkolaków po seniorów). Wszystkim zajmują się sami: od rozsyłania zaproszeń po oprowadzanie zespołów po Warszawie.

Sylwia Młotkowska, fanka rocka, cztery lata temu wymyśliła i z pomocą wolontariuszy Fundacji AVE zrealizowała ogólnopolski festiwal garażowych zespołów rockowych, który obecnie przyciąga około 50 kapel nie tylko z kraju, ale również z zagranicy.

Ostatnio młodzi pod egidą Marty Ferfet zainicjowali białolecką Barejadę – przegląd kulturowych komedii Stanisława Barei. W nocy filmowej i spotkaniu z aktorami wzięło udział ponad

100 osób.

Dlaczego to robią?

– Po jednej z naszych imprez ktoś w mailu napisał, że było to coś więcej niż zwykły konkurs; to „inspirujące spotkanie ludzi, którzy pragną robić coś więcej”. Innym razem: „Podziwiam organizatorów za to, że nie boją się wychodzić poza ustalone ramy, że tworzą coś nowatorskiego.” Albo: „Jestem pod wrażeniem imprezy, w której uczestniczyliśmy. Dziękuję za bardzo dobrą organizację, za widoczną pracę młodych ludzi, za serdeczność, pomoc, wyrozumiałość. To chyba wyjątkowe: tu nie czuło się rywalizacji, niezdrowej konkurencji, a panował duch przyjaźni, serdeczności.”

## Bartek Włodkowski



Bartek Włodkowski, prezes Fundacji AVE

# WYJĄTKOWO! UŚMIĘCHAJĄ SIĘ

Peter Bruegel namalował obraz przedstawiający kilku niewidomych, idących jeden za drugim. Widzimy ich w momencie kiedy ten, który szedł pierwszy, leży już w rowie, a pozostali spadają za nim. Obraz ten nosi tytuł „Ślepcy”. Jeżeli podejmiemy się refleksji nad dosłowną treścią tego dzieła, nasuwa się myśl, że ludzie niepełnosprawni mają w życiu ciężko, są od kogoś zależni. Siedemnastoletnia Kasia Piotrowska poświęca część swojego czasu na pomoc tym, którzy sami nie dają sobie rady. Jeździ na obozy z niepełnosprawnymi, odwiedza podopiecznych domów dziecka, uczestniczy w zbiórkach pieniędzy na hospicja domowe i stypendia dla zdolnej młodzieży.

Kamil Hyszka: – Skąd pomysł, żeby zaangażować się w wolontariat?

Katarzyna Piotrowska: – Zaczęło się prozaicznie od mojej wychowawczynie w gimnazjum, która wywiesiła kartkę na szkolnym korytarzu z ogłoszeniem, że potrzebni są wolontariusze. Chciałam zrobić coś dla innych, więc się zgłosiłam. Teraz pracuję z osobami niepełnosprawnymi. Wolontariat daje mi radość i satysfakcję, czuję się po prostu dowartościowana!

– Czy wolontariat odmienił twoje życie?

– Owszem, zmieniłam perspektywę. Szczególnie wpłynęły na mnie długie rozmowy z niepełnosprawnymi. Zachwyliło mnie ich optymistyczne podejście do życia! To fascynujące, że człowiek, który uległ wypadkowi, stracił możliwość swobodnego poruszania się potrafi śmiać się, żartować z samego siebie, zupełnie

nie przejmować się własną niepełnosprawnością, dostrzegać kolory świata... Oczywiście

ście spotkałam też osoby, którym pozytywne myślenie nie przychodzi tak łatwo, ale – muszę zaznaczyć – są w zdecydowanej mniejszości. Moi podopieczni to ludzie bardzo wrażliwi. Nauczyli mnie doceniać to, czego wcześniej nie dostrzegałam: że wiele rzeczy mogę zrobić sama, nie muszę polegać na niczyjej łasce... Zrozumiałam również, jak ważne jest wspieranie osób

niepełnosprawnych poprzez zwykłą rozmowę, uśmiech.

– Uczestniczyłam aś w obozach z osobami niepełnosprawnymi. Jak wyglądają takie wyjazdy?

– Każdy wolontariusz opiekuje się jedną osobą niepełnosprawną ruchowo lub umysłowo. To, jakie czynności podejmuje, zależy od stopnia i rodzaju niepełno-



Dokończenie na s. 12

Ludzie bowiem to anioły bez skrzydeł, i to jest właśnie takie piękne, urodzić się bez skrzydeł i wychodować je sobie.

José Saramago



sprawności. Generalnie konieczna jest pomoc w ubraniu, umyciu, jedzeniu. Poza tym chodzi też o to, aby wspólnie spędzać czas, rozmawiać, śmiać się... Przyznam, że na początku miałam trudności z adaptacją do nowej sytuacji; po prostu było mi ich szkoda. Potrzebowałam czasu, żeby uświadomić sobie, że moi podopieczni są de facto tacy sami, jak ja; wymagają jedynie więcej pomocy z zewnątrz. Przy rozstaniu zawsze są łzy...

– Podobno wolontariusze pomagając innym, w dużej mierze pomagają również sobie...

– To prawda. Dzięki wolontariatowi możemy lepiej poznać samych siebie, np. dostrzec własne słabości, uświadomić sobie, co nas porusza, czego się boimy. Zanim zrozumiałam, że moi podopieczni pomimo trudnej sytuacji losowej, wcale nie toną w rozpacz i nie muszą na każdym kroku ich żałować, przeżywałam ciężkie chwile. Pomoc przyszła z najmniej oczekiwanej strony – od samych podopiecznych. Kiedy nie wiedziałam, jak coś zrobić, załatwić, oni sami wszystkiego mnie uczyli, tłumaczyli krok po kroku, prowadzili za rękę. Wolontariat jest działaniem dwustronnym – coś dajesz i nawet kiedy nie oczekujesz – otrzymujesz coś w zamian.

– Ty jesteś sprawna fizycznie. Czym mogą Ciebie obdarować niepełnosprawni?

– Potrafią czerpać przyjemność z rzeczy małych i umieją cieszyć się z tego, co mają.

A poza tym wyjątkowo dużo się uśmiechają!



**Rozmawiał  
Kamil  
Hyszka**



*Kamil Hyszka  
uczy się w LO  
im. Ruy  
Barbossa*

# NIE BYĆ DOROŻKARSKĄ SZKAPĄ



**Historia społecznikowskiej pasji tego człowieka rozpoczęła się niepozornie – od pracy w szkolnym sklepiku. W tej chwili jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych, szanowanych i powszechnie lubianych animatorów sportu na Białoleccu. Razem z ks. Andrzejem Kinowskim założył Parafialny Klub Sportowy AGAPE. Przez wiele lat był jego sekretarzem i głównym wolontariuszem; zresztą cały czas uczestniczy we wszystkich działaniach klubowych. Zapalem zaraził wiele osób, w tym także swoich synów. Mowa o Jarosławie Filipowiczu.**

**Ola Borycka: – Jak narodziła się społeczna pasja?**

Jarosław Filipowicz: – Zaczęło się całkiem zabawnie. Pewnego dnia moja wychowawczyni z podstawówki zaproponowała mi i moim dwóm kolegom pracę w szkolnym sklepiku. Zajmowaliśmy się sprzedażą zeszytów, długopisów, książek. Wówczas ogromny problem sprawiało kupowanie nowych podręczników, dlatego nasza funkcja była bardzo istotna. Oczywiście nie otrzymywaliśmy nic w zamian – poświęcaliśmy swoje przerwy, ale teraz cieszę się z tego, gdyż było to moje pierwsze społecznikowskie działanie. Później w szkole zawodowej przy FSO, wstąpiłem do spółdzielni uczniowskiej „Fiacik”, ale najbogatszą praktykę społecznikowską odbyłem... w wojsku. Po wyborze na funkcję KO (kulturalno-oświatowy) poznałem kapitana Hieronima, który nauczył mnie organizacji różnego rodzaju imprez.

– Na kanwie tych doświadczeń po latach powstał PKS AGAPE Białolecka...

– Pomyśl pojawił się w szczególnych okolicznościach, kiedy w lutym 2003 roku podczas turnieju tenisa stołowego rozgry-

wałem mecz z księdzem Andrzejem Kinowskim, ówczesnym wikariuszem parafii przy Myśliborskiej. Pamiętam, że przegrałem, ale dopięliśmy swego i już w maju w urzędzie miasta zarejestrowaliśmy PKS AGAPE.

Przez kilka lat mojego sekretarzowania w klubie zrealizowaliśmy w tenisie – 6 turniejów rodzinnych, 3 z okazji Dni Białolecki, 13 rocznie w cyklu Grand Prix Białolecki; 2 diecezjalne Parafiady, 10 regat smoczyczych łodzi; niezliczoną ilość turniejów szachowych, nie mówiąc o meczach piłkarskich. Ale to wszystko to nie tylko moja zasługa, ale wielu wspaniałych ludzi, którzy swoją bezinteresowną pracą przyczynili się do rozwoju licznych talentów i zdobywania przez nich wysokich miejsc na różnych turniejach. Wszystkim chciałbym najserdeczniej podziękować za współpracę.

– Co najbardziej zapisało się w Pańskiej pamięci, jak rozwijał się klub?

– Pierwsza impreza to turniej o Puchar Lata. Pamiętam, że podczas finałowego festynu roz-



daliśmy wtedy 200 gwizdków, które przez cały dzień słychać było na Białoleccu. Wyzwaniem, które pochłonęło mnóstwo energii, było zebranie ludzi, gotowych poświęcić swój czas i umiejętności dla innych. Najpierw powstała sekcja piłki nożnej z drużyną Orlików, prowadzona przez Dariusza Witkowskiego, później Darka Jerzaka, obecnie Andrzeja Telakowca. Chociaż w rozgrywkach Mazowieckiego Związku Piłkarskiego pierwsze mecze przegrywaliśmy po 15, 18 do zera, dzieciaki ani rodzice nie poddali się. Jednocześnie znakomity trener Kazimierz Król założył drużynę Żaków, która przez długi

czas podczas meczy, mówiąc kolokwialnie, „łała wszystkich” w lidze. Od samego początku również rozwijała się sekcja szachowa, jedna z najliczniejszych, obecnie kierowana przez Macieja Brudzińskiego. Doczekaliśmy się mistrzów Polski i województwa! Tenistów prowadzi Zdzisław Winczewski – wielokrotnie podczas międzynarodowej Parafiady nasi zawodnicy zajmowali czołowe lokaty. Z kolei najmłodsza sekcja to odważna, autonomiczna jednostka stworzona przez mojego starszego syna Michała – WGA „Zbójcerze”. W jej skład wchodzi wyłącznie osoby pełnoletnie, zgodnie z ogólnopolskim kodeksem ASG (Air Soft Gun). Cały czas doskonali swoje umiejętności, kompletując sprzęt, stroje, swo-

je pokazy organizowali podczas Dni Białolecki, Barejady czy regat łodzi smoczyczych. Gotują też znakomitą grochówkę i bigos. Od kilku lat na Kanale Żerańskim odbywają się też regaty łodzi smoczyczych, w których rywalizują osady parafialne, samorządowcy i służby mundurowe.

– Lista działań imponująca! Co daje wolontariat?

– Największą radością i przyjemnością jest obserwowanie reakcji uczestników turniejów; nawet, jeśli ktoś przegrał, ale wychodzi usatysfakcjonowany samym faktem udziału w turnieju, to ja mam wielką satysfakcję! Moja praca wzbudza w kimś ogromne emocje, pozwala pożytecznie spędzić dzieciakom czas...

– Czy ma Pan motto życiowe, które przyświeca podejmowanym działaniom?

– Wywodzę się z pokolenia, które pamięta jak po Warszawie w latach 60. jeździły fury rozwożące węgiel, ciągnięte przez konie. Otóż miały one takie klapki na oczach, żeby nie widziały z żadnej strony, co je mijają. Patrzyły wyłącznie na wprost. Obiecałem sobie, że nie będę taką szkapą dorożkarską, dlatego staram się patrzeć szerzej i czasem mi się to udaje.

**Rozmawiała  
Ola Borycka**



## KLIKAJ I POMAGAJ

**Często nie wiemy, w jaki sposób zaangażować się w działalność charytatywną. Zimowa pora powoduje, że wielu z nas woli zostać w domu. Dlatego proponujemy łatwy i bardzo skuteczny sposób pomagania – wystarczy jedno kliknięcie, a świat staje się nieco jaśniejszy. Oto krótki przewodnik po wybranych stronach, do których odwiedzenia zachęcamy.**

Na początek [www.pajacyk.pl](http://www.pajacyk.pl). Na pewno każdy słyszał o działalności tej organizacji, na wszelki wypadek przypominam: z ich pomocą niedożywione dzieci mogą otrzymać posiłek. Jedno kliknięcie na brzuszku pajacyka to 5 groszy. Jeśli zachęcimy do udziału w akcji także znajomych, możemy sprawić, że ktoś dosta-

nie pyszną pomidorową. Warto wiedzieć, że stronę odwiedza ok. 20 000 osób dziennie, co oznacza, iż każdego dnia posiłek otrzymuje ok. 4086 dzieci (źródło: Pajacyk). Ma to niebagatelne znaczenie, zwłaszcza jeśli uświadomimy sobie, że ponad 30% dzieci w Polsce jest niedożywionych; w samej Warszawie – po-

nad 23 000! Klikajmy!!!

Kolejna strona [www.polskieserce.pl](http://www.polskieserce.pl) wspiera rozwój kardiologii w Zabrzu. Tu też przekazujemy przez sponsorów 5 groszy. W listopadzie kliknęło 455 114 osób tym samym pomagając w stworzeniu sztucznego serca.

[www.okruszek.org.pl](http://www.okruszek.org.pl) to strona Towarzystwa Pomocy im. Św. Brata Alberta. Klikając w chlebek przeznaczamy 5 groszy na jedzenie dla potrzebujących. W „spożywcaku” bochenek kosztuje ok. 1,5 zł, a to oznacza, że wraz z 29 znajomymi możemy zapewnić komuś kilka kromek tego pszonego wypieku.

Strona [www.habitat.pl/kli-kacz.php](http://www.habitat.pl/kli-kacz.php) reprezentuje fundację Habitat for Humanity – dobro-

czynną organizacją chrześcijańską, której celem jest pomoc niezamożnym rodzinom w zbudowaniu lub wyremontowaniu własnego mieszkania. Fundacja działa w 100 krajach, gdzie pomogła w stworzeniu 200 000 domów. Tym samym dała dach nad głową milionowi ludzi! Średnio co 24 minuty gdzieś na świecie powstaje nowy habitatowski dom! W Polsce do tej pory pomogli ponad 150 rodzinom.

Polecam także Pola Nadziei. Sadząc wirtualnego żonkila na [www.sadzymynadzieje.pl/index.php?modul=polo\\_zasadz](http://www.sadzymynadzieje.pl/index.php?modul=polo_zasadz) przeznaczamy złotówkę na rzecz Akademii Walki z Rakimem.

Jak widać buszując po Internecie można również zrobić coś po-

żytecznego dla innych. Jeżeli odwiedzimy każdą z wyżej wymienionych stron uzbieramy 2,15 zł dla potrzebujących. Codzienne wizyty miesięcznie dadzą 64,5 zł, a rocznie 774 zł! Tak niewiele wysiłku potrzeba, by uraczyć kogoś głodnym obiadem albo pomóc odnaleźć nadzieję. Może więc warto któryś z tych portali ustawić na stronę startową swojej przeglądarki i codziennie pomagać jednym kliknięciem? Nam zajmie to 5 sekund, komuś – bez przesady – może uratować życie. Warto klikać!!!

**Paulina Aderek**

*Uczennica  
I klasy LO im. Ruy  
Barbossa. Interesuje  
się fotografią.*

